

ks. Marek Dziewiecki

Miłość wartością podstawową

Love as the Basic Value

Summary

The Bible unequivocally states that the fundamental value is love. God is love and created man in His own image and likeness. Thanks to this, we are able to consciously accept love and respond with love to the love we receive. The condition for living in love is not only the decision that I want to love, but also a mature understanding of what love is all about. Christ teaches us to love in a disinterested and irrevocable, but at the same time wise way, i.e. adapted to the situation and behavior of the person we love. This is why Jesus supported noble people, admonished the erring, and defended Himself against the wrongdoers. All religious practices should lead to an ever more faithful imitation of the ways of communicating love that Christ teaches us. For it is love, and nothing else, that is the test of man's maturity and the only criterion of salvation.

Key words: God, man, love, salvation.

Miłość potrzebna jak tlen

Wszyscy chcemy być szczęśliwi. Wszyscy też zgadzamy się co do tego, że do osiągnięcia szczęścia potrzebujemy wprowadzić wielu rzeczy – na przykład dobrego zdrowia, odpowiednich dóbr materialnych, poczucia bezpieczeństwa – lecz najbardziej potrzebujemy miłości. To dlatego już małe dzieci stawiają najważniejsze dla nich pytanie: Mamo, tato, czy kochasz mnie? Nawiązując do myśli Kartezjusza można powiedzieć: „myślę, więc jestem; kocham, więc jestem szczęśliwy”. Każdy z nas doświadcza, że nawet najbliższe nam osoby czasami nie potrafią nas zrozumieć i kochać. Innym znowu razem my sami zadajemy ból tym, których szczerze pragniemy kochać. W takich chwilach pojawia się zwątpienie, czy miłość w ogóle istnieje.

W czasie jednego z moich spotkań z młodzieżą w sali gimnastycznej zebrało się około sześciuset uczniów pewnego technikum. Rozmawiałem z nimi o tym, jak być szczęśliwym, czyli o tym, jak kierować ciałem, myśleniem i emocjami, a także o tym, jakie budować relacje z innymi osobami, żeby być człowiekiem szczęśliwym. W drugiej części spotkania uczniowie stawiali mi wiele pytań. W czasie dyskusji podszedł do mikrofonu jeden z chłopaków. Beznamiętnym tonem oznajmił, że od roku pije alkohol, a ostatnio sięga także po inne środki odurzające. Powiedział, że wie, iż wyrządza sobie krzywdę, że chyba się już uzależnił i że może niedługo umrzeć, lecz jest mu wszystko jedno, co się z nim stanie. Wyjaśnił, co stało się

powodem jego obojętności na własny los: „rok temu moja matka wyjechała do Włoch na zarobek i nie wróciła. Nawet nie zadzwoniła, ani nie napisała listu. Ona mnie nie kocha. Mój ojciec jest alkoholikiem. On nikogo nie kochać. Ja też już nie kocham nawet samego siebie. To dlatego jest mi zupełnie obojętne, co się ze mną stanie”. Po tych słowa w wielkiej sali gimnastycznej zaległa kompletna cisza. Ów szesnastoletni chłopak żył w dramatycznej sytuacji rodzinnej i nie miał już pomysłu na życie. Nie miał też już marzeń, nadziei ani ideałów. W jednym miał rację. Wiedział, że człowiek nie jest w stanie żyć bez miłości. Jeśli nie jesteśmy kochani przez naszych bliskich i jeśli sami nie kochamy, to popadamy w najstraszniejszą formę rozpacz, jaką jest całkowita obojętność na własny los. Życie bez miłości zamienia nasze życie w pasmo bezsensownego cierpienia.

Miłość uwalnia z samotności

Po stworzeniu człowieka Bóg wyjaśnił, że nie jest dobrze Adamowi być samemu (por. Rdz 2,18). W ten sposób wyjaśnił, że nie chce być kimś jedynym, kto nas kocha. Bóg nie chce mieć wyłączności w miłości. Im bardziej naśladuję miłość Boga, tym bardziej pragnę, żeby także inni ludzie kochali tego, kogo ja kocham. I tym bardziej im w tym pomagam. Kto nie kocha, ten jest zazdrosny o tych, z którymi się wiąże. Chce ich separować od innych ludzi. Chce być dla nich całym ich światem. Tym czasem Bóg nie jest zazdrosny o naszą ludzką miłość. Przeciwnie, Stwórca wręcz pragnie, byśmy doświadczali miłości nie tylko w kontakcie z Nim, lecz także w kontakcie z bliźnimi. Przed grzechem pierworodnym jedynym złem była samotność człowieka, gdyż w osamotnieniu nie mam komu okazywać miłości i nie mam od kogo miłości przyjmować. Po grzechu pierworodnym pojawiła się druga forma radykalnego zła, a mianowicie złe bycie razem, czyli spotkanie się na inny sposób niż miłość. Więzy oparte na egoizmie, zazdrości czy wrogości bołą nas jeszcze bardziej niż osamotnienie. Prowadzą do agresji i do śmierci.

Bóg jest wspólnotą Osób w Trójcy Świętej. Jest wspólnotą, w której każdy kocha każdego aż do utożsamiania się z innymi osobami. Jezus wyjaśnia, że Ojciec i On to jedno. Podobna jedność jest między Jezusem a Duchem Świętym, który przypomni nam wszystko, co Jezus powiedział. Mówiąc po ludzku, nawet Bóg nie może pozwolić sobie na samotność. Jest Bogiem jedynym, ale nie samotnym. Jest najszczęśliwszą wspólnotą osób we wszechświecie. I stworzył nas na swoje podobieństwo. To dlatego miłość jest dla nas ważniejsza niż tlen. Gdy jesteśmy osamotnieni lub gdy spotykamy się z ludźmi inaczej niż we wzajemnej miłości, wtedy przestajemy być podobni do Boga i straszliwie cierpimy.

Nikt nie jest powołany do bycia singlem

Nie rozumie samego siebie ten człowiek, który myśli, że może być szczęśliwy w pojedynkę i bez miłości, czyli na zasadzie zadowolonego z siebie, egoistycznego singla. Jeśli ktoś z nas nie znajdzie osób podobnie wrażliwych i podobnie kochających, z którymi zbuduje więzi oparte na miłości, to i tak będzie szczęśliwy, chociaż jej czy jego szczęście nie będzie pełne. Kto natomiast wierzy w to, że sam sobie wystarczy do szczęścia, ten oszukuje samego siebie i oddala się od radości. Jak to jest możliwe, że niektórzy ludzie nie dokonują tego oczywistego odkrycia? Istnieje kilka przyczyn tego stanu rzeczy. Czasem jest to wynikiem tego, że ktoś boleśnie rozczarował się bliskimi sobie osobami, które go krzywdzą, zamiast okazywać miłość i wspierać. Zdarza się jednak, że człowiek sam ponosi odpowiedzialność

za ten stan rzeczy, gdyż nie podejmuje wysiłku, żeby nauczyć się kochać. Tęsknota za miłością jest spontaniczna, ale uczenie się miłości wymaga stanowczej pracy nad własnym charakterem. Wymaga czujności, dyscypliny, nawrócenia.

Nierozzerwalnego związku szczęścia z miłością nie chcą dostrzegać ci, którzy nie kochają. Podobnie złodziej nie chce widzieć tego, że inni ludzie są uczciwi. Kto nie kocha, ten dorabia sobie ideologię, która ma uzasadnić jego egoizm. Ktoś taki izoluje się od Boga i od ludzi. Oddala się od szczęścia. Skazuje siebie na rozgoryczenie, pustkę i cierpienie. Żyje chwilą. Ucieka od refleksji nad sobą i nad własnym postępowaniem. Nie wyciąga wniosków z losu tych ludzi, którzy przed nim przekonali się o tym, że osamotnienie albo bycie razem inaczej niż we wzajemnej miłości, radykalnie oddala od szczęścia.

Największym dramatem dla człowieka jest osamotnienie zawinione przez samego siebie, czyli osamotnienie, które nie jest wynikiem braku miłości ze strony innych ludzi, lecz jest konsekwencją egoizmu, wygodnictwa, pobażania samemu sobie, bycia dla innych krzywdzicielem i dręczycielem. Od miłości i radości oddalają się ci, którzy kierują się naiwną filozofią, typu „żyję na luzie i robię, co chcę”. Czasem przeszkodą w dorastaniu do miłości są rodzice, jeśli ranią lub rozpieszczają, zamiast kochać i uczyć kochać. Od miłości radykalnie oddala nieuczciwość, nieczystość i egoizm.

Dziecko karmione miłością

Przyjrzyjmy się tej niezwyklej podróży, którą można nazywać podróżowaniem ku miłości i ku zaskakującej radości. Życie człowieka zaczyna się w niezwyklej sposób. Zanim dziecko spotka się z samym sobą, zanim siebie zobaczy, to przez dziewięć miesięcy spotyka się ze swoją mamą w jej wnętrzu. Cięża to początek historii miłości. Dzieci mogą przyjść na świat wtedy, gdy ktoś je kocha, a nie wtedy, gdy ktoś jedynie seksualnie współżyje. Gdyby rodzice nie pokochali swojego dziecka, to ono w ogóle nie pojawiłoby się w łonie matki, albo zostałoby stamtąd usunięte. Poczęcie i urodzenie dziecka jest wyrazem niezwyklej miłości macierzyńskiej, dzięki której mama daje dziecku kawałek własnego ciała i część swojej krwi. Nie ma tu analogii do świata zwierząt, gdyż pojawienie się potomstwa u zwierząt nie jest konsekwencją świadomego wyboru i miłości, lecz efektem działania zaprogramowanych przez Stwórcę instynktów. Dziecko karmi się tym samym pokarmem, co jego mama, oddycha tym samym powietrzem i przeżywa to samo, co ona. Jeszcze nic nie wie o miłości, ale jest już włączone w miłość swoich rodziców. Nie jest to miłość doskonała, ale na tyle prawdziwa i ofiarna, że skłania rodziców, do przekazania życia dziecku i do trudu wychowania.

Cięża kończy się porodem, który dla przychodzącego na świat dziecka jest bolesnym doświadczeniem. Poród to jakby „wyrzucenie” dziecka z domu i „wrzucenie” w nowe środowisko, w którym ono czuje się całkowicie bezradne, i w którym nie może przetrwać o własnych siłach. Swoim płaczem i całym zachowaniem noworodek woła o pomoc i o kontakt z matką. Uspakają się wtedy, gdy jego wołanie zostanie wysłuchane, gdy mama lub tata z miłością i czułością bierze dziecko w ramiona, gdy je przytula, gdy czułym głosem wypowiada kojące słowa. Wszystko to zostaje zarejestrowane w organizmie dziecka, powodując uspokojenie, wyciszenie bólu i lęku oraz nadzieję na przetrwanie. Jeśli więź dziecka z rodzicami jest prawidłowa, to po szoku związanym z urodzeniem i opuszczeniem organizmu matki, noworodek stopniowo coraz bardziej upewnia się o tym, że ktoś się nim opiekuje. Dzięki temu odkryciu powoli zaczyna odzyskiwać poczucie bezpieczeństwa, jakie miał przed urodzeniem.

Zakochanie to szansa na miłość

W miarę upływu lat dziecko odkrywa w sposób coraz bardziej świadomy, że im bardziej cieszy się obecnością i miłością rodziców, tym intensywniej cierpi, gdy oni chociaż na chwilę je opuszczają. To właśnie cierpienie – związane z zazdrością o rodziców i z lękiem, że może ich kiedyś zabraknąć – sprawia, że dany chłopiec czy dziewczynka zaczyna się stopniowo uniezależniać emocjonalnie od swoich rodziców, rodzeństwa i innych krewnych. Pójdzie do przedszkola i szkoły powoduje konieczność przebywania bez mamy i taty przez wiele godzin dziennie. Początkowo wiąże się to z poczuciem zagrożenia i z silną tęsknotą za rodzicami. Jednak w miarę upływu czasu niepokój i tęsknota maleją. Kilkunastoletni chłopcy i dziewczęta potrafią być wiele godzin dziennie poza domem rodzinnym. Potrafią wyjechać nawet na kilka tygodni wakacji, bez popadania w lęk czy nieznosną tęsknotę za najbliższymi. Zaczynają wierzyć, że stali się już kimś dorosłym i niezależnym. Wtedy pojawia się kolejne doświadczenie, które pomaga im odkryć, że przecenili własną autonomię. Doświadczenie to określamy mianem zakochania.

Zakochanie polega na silnym zauroczeniu emocjonalnym w kimsz spoza grona rodzinnego. Wynika ono nie tylko z potrzeb emocjonalnych, lecz także z fascynacji osobą drugiej płci, z pragnienia, by ją poznać i zrozumieć, z budzących się potrzeb seksualnych, a także z marzeń o założeniu własnej rodziny. Zakochanie – podobnie jak więź dziecka z rodzicami – to potrzebna i ważna faza dorastania do miłości. Trzeba jednak czuć, żeby przeżyć zakochanie w sposób mądry, czyli tak, by nie wyrządzić krzywdy ani samemu sobie, ani osobie, w której się zakochał. W książce pt. „Ziemia, planeta ludzi” A. de Saint-Exupéry wspomina wieczór spędzony u znajomych, którzy mieszkali gdzieś na odludziu w Argentynie, w starym, pełnym uroku i tajemnic domu. Dwie nastoletnie córki gospodarzy uważnie przyglądały się pisarzowi i we wnętrzu dziewczęcego serca stawały mu raczej negatywne oceny. Saint-Exupéry domyślał się tego, gdyż w dzieciństwie jego siostry wtajemniczyły go w podobne zwyczaje. Wspominając spotkanie z tamtymi dziewczętami, pisarz snuje następującą refleksję: „Nadchodzi dzień, kiedy w dziewczynie budzi się kobieta. Marzy, by wreszcie postawić komuś piątkę. Ta piątka leży na sercu. Wtedy właśnie zjawia się jakiś głupiec. Po raz pierwszy przenikliwe oczy myślą się i stroją przybysza w piękne piórka. Jeśli głupiec mówi wiersze, dziewczyna ma go za poetę. I serce, które jest zdziaczalym sadem, oddaje temu, kto lubi tylko strzyżone parki. I głupiec bierze księżniczkę w niewolę”.

Fazy zakochania

Początkom zakochania towarzyszą niezwykle radosne przeżycia i wzruszenia. Oto on i ona czują się coraz lepiej w obecności tej drugiej osoby. Chcą o sobie nawzajem coraz więcej wiedzieć i pragną ze sobą coraz dłużej przebywać. Gdy zakochanie osiąga szczyt zauroczenia emocjonalnego, wtedy osoba zakochana czuje się szczęśliwa i wręcz „porażona” zależnością emocjonalną od drugiej osoby. Potrafi już tylko o niej myśleć, tylko za nią tęsknić, a największym marzeniem jest pozostać z tą osobą na zawsze. Ta intensywna więź emocjonalna owocuje wielkim entuzjazmem i mobilizacją do pracy nad sobą. Zakochany chłopak może nagle zacząć solidnie się uczyć, słuchać poważnej muzyki, albo pisać wiersze – w zależności od tego, czego oczekuje wybranka jego serca i czym może jej zaimponować. Z kolei zakochana dziewczyna może nagle porzucić swe serdeczne przyjaciółki, albo wejść w bolesny konflikt z rodzicami, byle tylko być blisko swego chłopaka.

Z czasem jednak zakochanie odśladania inne, bolesne oblicze, które rzadziej ukazywane jest na ekranach kin czy w czasopiśmie dla młodzieży. Stopniowo zakochany odkrywa, że zakochanie nie oznacza jedynie wzruszeń i godzin szczęścia. Zakochani przeżywają pierwsze nieporozumienia i rozczarowania. Pojawiają się wzajemne pretensje i emocjonalne zranienia. Zakochany zaczyna dostrzegać, że ta druga osoba wcale nie jest ideałem i samą doskonałością. Dochodzi do sprzeczek. Pojawiają się pierwsze łzy i groźby rozstania. Zakochani doświadczają bolesnej huśtawki nastrojów. Największym źródłem cierpienia jest zazdrość o osobę, w której ktoś się zakochał oraz lęk, że ta osoba może nie odwdziżyć miłości i odejść. Czasem cierpienie to jest aż tak bolesne, że prowadzi zakochanego do załamania psychicznego i do stanów samobójczych. W ten sposób odśladania się analogia między zakochaniem a zależnością emocjonalną dziecka od rodziców. Ono także chce mieć rodziców tylko dla siebie i dlatego jest zazdrosne o każde ich słowo czy czuły gest skierowany do kogoś innego.

Pod wpływem bolesnego cierpienia zakochany uświadamia sobie stopniowo, że nie może w tym stanie pozostać do końca życia. Nie może przecież pogodzić się z tym, że do końca życia będzie normalnie funkcjonować jedynie w obecności osoby, w której się zakochał. Nie może być tak, że już do śmierci nie będzie umiał bez tej osoby uczyć się, pracować, a nawet spożyć posiłku. W obliczu rosnącego cierpienia, zakochany próbuje zwykle uniknąć prawdy o swym emocjonalnym uzależnieniu od tej drugiej osoby. Swoje cierpienie tłumaczy tym, że ta druga osoba nie kocha go w wystarczający sposób, że go nie rozumie, że nie odpowiada miłością na miłość. Z czasem jednak cierpienie staje się na tyle mocne i bolesne, że zakochany nie ma innej możliwości, jak tylko uświadomić sobie któregoś dnia całą prawdę: „Cierpię głównie dlatego, że uzależniłem się emocjonalnie od drugiej osoby tak intensywnie, jak w dzieciństwie byłem przywiązany do mojej mamy czy taty. Teraz – podobnie jak wtedy – mam do wyboru: albo nadal cierpieć, albo stopniowo się uniezależnić emocjonalnie”.

Zakochanie nie zastąpi miłości

Zakochanie w kimś wcześniej obcym jest drugą, po zauroczeniu dziecka rodzicami, ważną lekcją uczenia się miłości. Zakochany wcześniej czy później odkrywa, że pomylił się sądząc, iż jest już całkiem dorosły i niezależny. Jego rosnąca niezależność emocjonalna od rodziców okazała się raczej pokonaniem pewnego etapu zależności niż osiągnięciem niezależności. Cierpienie, którego doznał w drugiej fazie zakochania, pozwala mu odkryć tę prawdę, która znajdowała się poza jego zasięgiem, gdy był jeszcze dzieckiem. Prawdę, że więzi oparte na zauroczeniu emocjonalnym nie wystarczą mu do szczęścia. Fascynacja emocjonalna drugą osobą jest dobrym sposobem na przeżycie dzieciństwa i czasu zakochania. Byłaby natomiast fatalnym sposobem na resztę życia.

Nie wszyscy ludzie dokonują tego odkrycia. Niektórzy – po rozczarowaniu zakochaniem – szukają kolejnych więzi, które nadal oparte są na zauroczeniu emocjonalnym, a nie na miłości. Początkowo znów przeżywają fascynację tą nową osobą, a następnie jeszcze większe rozczarowanie niż w poprzednim zakochaniu. Dramatycznie niebezpieczna sytuacja pojawia się wtedy, gdy ktoś zakochuje się nie w jakiejś osobie, lecz w jakiejś rzeczy, na przykład w alkoholu czy narkotyku, albo w jakiejś natrętnej, nałogowej czynności, typu hazard czy gry komputerowe. O ile zakochanie w jakiejś osobie jest potrzebnym etapem rozwoju i szansą na dorastanie do miłości, o tyle zakochanie w jakiejś substancji albo czynności nie jest już fazą rozwoju, lecz przejawem śmiertelnie niebezpiecznej choroby.

Przyjaźń – miłość ze znakiem jakości

Im więcej miłości doświadczyliśmy w dzieciństwie od naszych rodziców oraz im mądrzej – w uczciwości, czystości i bezinteresowności – przeżyliśmy czas zakochania, tym łatwiej będzie nam dorastać do miłości. Im mniej natomiast doświadczyliśmy miłości od naszego poczęcia i im bardziej niedojrzałe było nasze postępowanie w okresie zakochania, tym trudniej przychodzi nam rozumieć zasady dojrzałej miłości i uczyć się kochać w radykalnie dojrzały sposób. Podstawową formą dojrzałej miłości jest przyjaźń. Dla ludzi przyjaźń jest tym, czym dla zamku warownego są mury obronne. Przyjaciół potrafi chronić mnie nie tylko przed zagrożeniami zewnętrznymi, lecz także przed moją własną słabością. To dlatego Biblia stwierdza, że kto znalazł przyjaciela, ten znalazł wielki skarb.

Warunkiem znalezienia przyjaciela jest moja gotowość do bycia przyjacielem dla innych. Nierzadko przyjaźń proponuje nam ktoś, kto nie dorósł do tej roli. Pewien młody mężczyzna rozczarował swoją dziewczynę. Miał problemy z alkoholem, pornografią, egoizmem. Okazał się kłamcą. W tej sytuacji dziewczyna postanowiła z nim zerwać. On jej wtedy zaproponował, żeby nadal się spotykała, chociaż już nie jako para, lecz jako „przyjaciele”. O tego typu propozycjach „przyjaźni” ze strony niedojrzałych mężczyzn opowiada mi wiele dziewcząt. Kto na taką propozycję przystaje, ten wpada w pułapkę i będzie rozczarowany. Nie może być inaczej, gdy godzimy się na to, żeby ten, kto okazał wiele słabości i zawiódł, nadal uchodził za naszego przyjaciela. I to pomimo faktu, że się nie zmienił, nie przeprosił, nie wynagrodził za zadane nam rany. To klasyczny przykład karykatury przyjaźni.

Przyjaciół nie wie o mnie wszystkiego

Kilka lat temu widziałem plakat z napisem: „Przyjaciół to ktoś, to wie o mnie wszystko, a mimo to mnie kocha”. Takim przyjacielem jest jedynie Bóg. Powyższa definicja nie odnosi się natomiast do przyjaźni między ludźmi. Człowiek, który staje się dla mnie przyjacielem, nie aspiruje do tego, żeby wiedzieć o mnie wszystko. Przecież wszystkiego nie wiem o sobie nawet ja sam. Przyjaciół nie szpieguje mnie, ani nie próbuje mnie „prześwietlić”. Nie przesłuchuje mnie z mojej historii, ani z moich obecnych przeżyć. Przyjaciół chce wiedzieć o mnie jedynie to, co ja chcę, żeby o mnie wiedział. Swoją miłością, delikatnością i dyskrecją tworzy klimat bezpieczeństwa. Odnosi się do mnie tak, że z własnej inicjatywy mam ochotę coraz więcej mu o sobie powiedzieć. A on wsłuchuje się w moje słowa i przeżycia z empatią i wzruszeniem, bo traktuje mnie jak bezcenny skarb, dla którego chce być sejfem. Prawdziwy przyjaciół potrafi mnie kochać niezależnie od tego, czego się o mnie dowie. Tęskni za mną, ale nie jest o mnie zazdrosny. Nie chce być kimś jedynym, kto mnie kocha. Przeciwnie, cieszy się z tego, że inni ludzie też mnie kochają i pomagają im, żeby mnie rozumieli i kochali jeszcze bardziej niż dotąd.

Skarb przyjaźni

Przyjaźń – podobnie jak radość – jest osiągalna jedynie dla tych, którzy potrafią bezinteresownie kochać. Większość ludzi kontaktuje się z innymi po to, żeby wymieniać poglądy lub załatwiać jakieś interesy. Przyjaciele kontaktują się ze sobą dlatego, że się sobą cieszą. W kontakcie z przyjacielem nie ma miejsca na nudę czy rutynę. Każde spotkanie jest inne. Każde zaskakuje i przynosi

niespodziewaną radość. Przyjaciele nie przyzwyczajają się do siebie. Nie układają scenariuszy kolejnych spotkań. Potrafią przebywać ze sobą w ciszy, gdyż już sama obecność przyjaciół jest sposobem doświadczania miłości. W kontakcie z przyjacielem czujemy się wyjątkowo bezpieczni. Nie musimy udawać kogoś innego, ani ukrywać naszych trudności czy smutków. Przyjaciel szanuje mnie pomimo tego, że więcej niż inni ludzie wie o moich ograniczeniach i słabościach. Właśnie dlatego z przyjacielem dzielę nie tylko moje radości i sukcesy, lecz także troski i chwile bezsilności.

Przyjaciel traktuje mnie jak skarb, który nie może być wymieniony na nic wartościowszego. Moja radość sprawia mu większą radość niż jego własna. Przyjaciel nigdy nie zaproponuje mi czegoś, co jest niezgodne z moimi zasadami moralnymi czy ideałami. Nie stawia mi wymagań, które przekraczają moje możliwości, ale też nie rozpieszca mnie i nie udaje, że nie ma problemu wtedy, gdy błędzę. Do mnie odnosi się z miłością, a o moim postępowaniu mówi mi prawdę. Gdy odkrywa we mnie coś dobrego, wtedy cieszy się ze mną i mobilizuje mnie do stawiania się coraz piękniejszą wersją samego siebie. Gdy natomiast zauważa jakieś moje słabości czy błędy w postępowaniu, wtedy cierpliwie i stanowczo pomaga mi nawracać się i rozwijać.

Przyjaźń mężczyzny i kobiety

Najwyższe wymagania stawia budowanie przyjaźni z osobą drugiej płci. Kobieta i mężczyzna to dwa różne sposoby przeżywania i wyrażania człowieczeństwa. Z tego względu on i ona są dla siebie atrakcyjni. Mogą nauczyć się wiele od siebie nawzajem i pomagać sobie w rozwoju. W kontakcie z osobą drugiej płci grozi jednak skupienie się na atrakcyjności cielesnej czy na emocjonalnym zauroczeniu. Wtedy to, co miało być przyjaźnią, może stać się zależnością emocjonalną, albo pożądaniem. Zauroczenie emocjonalne jest zaborcze. Prowadzi do zazdrości. Natomiast przyjaciele nie izolują się od innych ludzi. Przyjaźń jest trudna właśnie dlatego, że wymaga połączenia serdecznej bliskości z emocjonalną niezależnością. W okresie przed zawarciem małżeństwa błogosławieństwem jest przyjaźń z Bogiem, z rodzicami, z krewnymi czy z innymi szlachetnymi dorosłymi. Od momentu zawarcia małżeństwa to więź z żoną/mężem powinna być dla nas bezwzględnie największą i najważniejszą formą przyjaźni w relacjach międzyludzkich.

Przyjaźń w codzienności

Przyjaźń jest na tyle trwała i solidna, na ile mądre i trwałe są ideały i wartości, którymi przyjaciele się kierują. Przyjaciel to ktoś, z kim dzielę podobne normy moralne i aspiracje oraz z kim zachwycam się tym samym dobrem. Przyjacielowi zwieramy się z życiowych ciężarów i bolesnych przeżyć, o których nie mówimy nikomu innemu. To wobec niego jesteśmy najbardziej spontaniczni nie tylko wtedy, gdy czujemy się silni i szczęśliwi, lecz także wtedy, gdy czujemy się bezsilni i rozczarowani własną osobą. Przyjaźń wymaga całkowitej bezinteresowności. Przyjaciel cieszy się najbardziej wtedy, gdy sprawia mi radość z ukrycia. Jego zyskiem jest to, że ja coś zyskuję. Przyjaciel ma oczy, które patrzą na mnie z miłością oraz uszy, które wsłuchują się z uwagą w to, co dzieje się w moim wnętrzu. Przyjaciel wchodzi w mój niepowtarzalny świat, zachowując swoją duchową siłę, psychiczną odporność i emocjonalną równowagę, zwłaszcza wtedy, gdy ja sam siebie nie rozumiem, albo gdy sam siebie wręcz oszukuję. Przyjaciel rozumie mnie od środka. Widzi sercem. Dostrzega to, czego nie potrafią zobaczyć i zrozumieć

we mnie inni ludzie. Przyjaciół wspiera słowem, którego potrzebuję i którego sam nie jestem w stanie sobie powiedzieć. On wie, że nie potrzebuję lustra, w którym zobaczę moje myśli i przeżycia, lecz przyjaciela, który pomaga mi lepiej zrozumieć i dojrzałej pokochać samego siebie.

Łatwo jest być „przyjacielem” od święta. Łatwo towarzyszyć innym ludziom w godzinach ich sukcesów. Prawdziwa przyjaźń weryfikuje się w szarości powszednich dni, które przecież dominują w naszym życiu. Codziennosc nie jest świętowaniem. Nieuniknione są dni smutku, nieporozumień, zniechęcenia, konfliktów, rozczarowań, rozterek, wątpliwości. W czasie pomyślności mamy wielu „przyjaciół”. W dni niepowodzeń mamy przyjaciół prawdziwych. Przyjaciel pomaga mi radzić sobie z prozą życia po to, żeby mogło ono stopniowo stawać się poezją. On pojawia się wtedy, gdy doznaję goryczy porażki i gdy najbardziej potrzebuję wsparcia. Prawdziwą przyjaźń poznaje się nie po jej intensywności, lecz po długości trwania. Przyjaźń karmi się wdzięcznością. Łatwo można przyzwyczaić się do otrzymanego dobra i już go nawet nie zauważać. Wdzięczność rodzi się ze zdumienia, że w moim życiu zostałem obdarowany ponad miarę. Wdzięczność chroni człowieka przed koncentracją na samym sobie. Uwalnia od niedojrzałych oczekiwań i od rozgoryczenia. To, że mogę zawsze liczyć na przyjaciela, nie sprawia, że powszednie mi dobro, które on mi wyświadcza, albo że przestaję dziękować za miłość, którą mi okazuje.

Cechy miłości Boga do człowieka

Mamy szansę dorastać do radykalnie dojrzałej miłości wtedy, gdy uczy się jej zasad od samego Boga, bo On nie tylko kocha, lecz jest miłością. Dzięki temu, że Bóg objawił się pierwszym ludziom i że towarzyszył ludzkości po grzechu pierworodnym, mogliśmy od najdawniejszych pokoleń doświadczać, że On istnieje, że się o nas troszczy. Jedynie sam Bóg mógł nam do końca objawić sposób, w jaki nas kocha i w jaki my mamy szansę kochać. Żaden człowiek nie był w stanie opowiedzieć nam w pełni wiarygodnie i wyczerpująco o tym, jak nieodwołalnie, jak ofiarnie i jednocześnie jak mądrze Bóg kocha człowieka. Nie wystarczy zatem stwierdzić, że chrześcijaństwo to religia miłości i że chrześcijanin powołany jest do tego, by kochać. To byłby jedynie wzruszający slogan, gdybyśmy zatrzymali się na takich ogólnikowych stwierdzeniach. Kto z pomocą Boga chce radykalnie kochać, ten musi precyzyjnie wiedzieć, w jaki sposób Jezus na pierwszy pokochał.

Po pierwsze, Bóg kocha nas bezwarunkowo. Bóg kocha nas bez żadnej naszej zasługi. Kocha nas najdosłowniej za nic! Na Jego miłość nie jesteśmy w stanie zasłużyć i nie potrzebujemy na nią zasługuwać. Miłość jest bezinteresownym i bezwarunkowym darem, albo nie istnieje. Na wszystko, co dobre – poza miłością! – powinno się zasługuwać, gdyż inaczej nasze relacje międzyludzkie byłyby niesprawiedliwe i nieuczciwe. Powinno się zasługuwać na przykład na dobre stopnie w szkole, na awans w pracy zawodowej, czy na zaufanie. Jedynie miłość jest za nic. Bóg kocha nas także wtedy, gdy Go nie kochamy i gdy nie kochamy nikogo z ludzi.

Po drugie, Bóg kocha nas nieodwołalnie. To znaczy, że nigdy – najdosłowniej nigdy! – nie przestanie nas kochać. Ten, który jest miłością, nie przestałby nas kochać nawet wtedy, gdyby ktoś z nas skazał siebie na wieczność w piekle. Piekło nie polega na tym, że Bóg przestał nas kochać, bo nie przestanie. Źródłem cierpienia w piekle jest nieznośna świadomość tego, że ja już nigdy nie pokocham, mimo że jestem i na zawsze będę kochany. W doczesności nie ma piekła, gdyż nawet jeśli tu i teraz nie kocham, to Bóg uczyni wszystko, bym się nawrócił i zaczął kochać. Bóg nie tylko nigdy nie przestanie nas kochać, lecz nigdy nawet

nie postraszy nas wycofaniem miłości. Gdy Jezus spotykał ludzi, którzy ciężko grzeszyli, to nie mówił, że przestanie ich kochać, jeśli się nie zmienią, lecz że marnie zginą, jeśli się nie nawrócą. Jednak nawet także wtedy będą kochani. Kto z nas kocha naprawdę, czyli na wzór Boga, ten nigdy nie przestanie kochać swoich bliskich i nigdy nie postraszy ich wycofaniem miłości. Straszanie małżonka czy dzieci wycofaniem miłości, to wydawanie na nich duchowego wyroku śmierci. W takiej sytuacji mogą już bowiem do śmierci nie uwierzyć w to, że są przez kogoś kochani nieodwołalnie. Kto naśladuje Jezusa, ten wie, że czasem trzeba kochaną osobę upomnieć, a nawet przed nią się bronić. Jednak nigdy i nikogo nie wolno szantażować wycofaniem miłości.

Po trzecie, Bóg kocha nas z bliska. W Starym Testamencie ludzie mogli myśleć, że Bóg wprawdzie kocha, bo daje ludziom wiele znaków swojej miłości, ale że czyni to z dalekiego i wygodnego dla siebie Nieba. Ktoś mógłby w takiej sytuacji mówić: „Boże, niewiele daje mi to, że Ty gdzieś w zaświatach myślisz o mnie z miłością. Jesteś zbyt daleko. Ja tu, po Adamie i Ewie, straszliwie cierpię i na tym łez padole potrzebuję kogoś, kto pomaga mi z bliska!”. Bóg zawsze kochał nas z bliska. Odkąd Syn Boży stał się człowiekiem i przyszedł do nas osobiście, to już wiemy, że Bóg kocha nas z bliska. Z tak bliska, że dosłownie na dotyk. Jezus brał w ramiona, przytulał, wyciągał rękę, dotykał tych, których uzdrawiał czy pocieszał. Bóg wie, że im bliżej jest nas ten, kto kocha, tym bardziej nas umacnia. On kocha nas najbardziej i chce umacniać nas najbardziej. To dlatego pozostał w Eucharystii. Gdy Go przyjmujemy w Komunii, to chroni nas z najbliższego bliska, bo z naszego wnętrza. Staje się środkiem naszego środka. Bliscy to ci ludzie, którym okazuje miłość z bliska. Dla Boga każdy z nas jest kimś bliskim.

Po czwarte, Bóg kocha nas miłością widzialną. To nie przypadek, że nie ma w Ewangelii takiej sceny, w której Jezus podchodzi do kogoś i mówi: kocham cię. Nie ma takiej sceny, bo Jezus nikomu nie deklarował swojej miłości. On w aż tak oczywisty i widzialny sposób swoją miłość okazywał, że ludzie to po prostu widzieli. Nie potrzebowali potwierdzenia miłości w słowach, gdyż czyny Jezusa były w tym względzie całkowicie oczywiste. Dla przykładu, gdy Zbawiciel zapłakał przy grobie Łazarza, to żydzi mówili: patrzcie, jak go miłował! Patrzcie, bo to widać. Jezus okazywał miłość widzialnie na trzy sposoby: poprzez obecność, ofiarność i czułość. On miał czas dla ludzi. Był nie tylko przy nich, ale też dla nich. Wczuwał się w ich sytuację. Widział ich potrzeby i pomagał je zaspokoić. Przebywał z ludźmi od świtu do nocy. Oni widzieli, że są dla Niego cenni, bo jest z nimi nawet kosztem posiłku, odpoczynku czy snu. Widzieli też Jego ofiarność. Był z nimi po to, żeby im służyć: nauczać, karmić, uzdrawiać, pocieszać, chronić. Jeśli ktoś pada ze zmęczenia, byle mi tylko pomóc, to widzę, że mnie kocha. Miłość do ludzi okazywał Jezus widzialnie także poprzez czułość. Był czuły w spojrzeniu, w dotyku, w przytuleniu, w błogosławieniu, w tonie głosu, w cierpliwości. Gdy ktoś okazuje mi aż taką czułość, to widzę, że mnie kocha.

Po piąte, Bóg kocha nas nad życie. Dosłownie nad życie! Przyszedł do nas w ludzkiej naturze, chociaż z góry wiedział, że Go zabijemy. Zapowiadał to uczniom i przygotowywał ich na to, że dobrowolnie odda za nas życie na krzyżu. Bóg kocha nas do tego niesłuchanego stopnia, że nasz los jest dla Niego ważniejszy niż Jego własny los! On pozwoli na to, żeby źli ludzie potraktowali Go gorzej niż mordercę Barabasa. Pozwoli się aresztować, opluwać, biczować, skazać na haniebną formę śmierci, byle byśmy byli pewni tego, że kocha nas najdosłowniej za każdą cenę. Ewangelie w konkretny sposób ukazują tę niesłuchaną cenę cierpienia. Na samą myśl o tym, na co się zgodzi z miłości do nas, Jezus czuł w Ogrójcu trwogę i krwią się pocił. Nie chciał tego straszego cierpienia. Bóg jest przecież

nie tylko mądrością i miłością, lecz także radością. Cierpienie jest obce Jego naturze. To, co bolesne, rani Go jeszcze bardziej niż nas, gdyż Bóg jest nieskończoną wrażliwością. Nawet nam, ludziom, przyzwyczajonym w jakimś stopniu do cierpienia, trudno jest funkcjonować wtedy, gdy nie czujemy radości. Tym bardziej boli Boga w ludzkiej naturze to, że jest dręczony aż do śmierci na krzyżu.

Gdyby ktoś z ludzi, których bardzo kocham, znalazł się w wielkim kryzysie i potrzebował mojej bliskości oraz rozmów ze mną, żeby się zmienić, a ja z góry bym wiedział, że jeśli do tego człowieka pojadę, to on mnie zabije, a dopiero później zastanowi się i zmieni, to chyba nie zdecydowałbym się aż na tak wielką ofiarę. Tymczasem Jezus się na to zdecydował. Twórca znanego musicalu „Jesus Christ Superstar” w bardzo sugestywny sposób opisując rozmowę Jezusa z Bogiem Ojcem w Ogrójcu. Jezus wykrzykuje tam z przerażeniem, że nie chce cierpieć. Prosi Ojca o to, żeby Go upewnił, iż to straszne cierpienie ma sens. Odpowiedzią w musicalu jest muzyka pełna dramatycznego napięcia. Wyobrażam sobie, że w tym momencie Bóg Ojciec pokazuje Synowi twarze konkretnych ludzi, którzy zdumieni Jego ukrzyżowaną miłością, nawrócą się i zaczną iść drogą błogosławieństwa. Po walce z samym sobą Jezus wykrzykuje do Ojca: „w takim razie zgadzam się na śmierć, ale ukrzyżuj Mnie szybko, żebym się nie rozmyślił!”.

Powyższa scena z musicalu pomaga nam bardziej niż dotąd upewnić się o tym, że Bóg zapłaci dosłownie każdą cenę za miłość do ciebie i do mnie. Stwórca wie, że czujemy się najbardziej kochani wtedy, gdy ktoś bardzo cierpi z naszego powodu, a mimo to nie przestaje nas kochać. Jeśli ktoś okazuje nam życzliwość jedynie wtedy, gdy postępujemy dojrzałe i gdy spotkania z nami są dla tej drugiej osoby radością, to możemy mieć jeszcze wątpliwości, czy ten ktoś będzie nas kochał nawet wtedy, gdy zaczniemy błędzić i będziemy krzywdzić zamiast kochać. Nikt nie kocha bardziej niż ten, kto z miłości oddaje za nas swoje życie. Jesteśmy ogromnie wzruszeni wtedy, gdy słyszymy, że ktoś z ludzi oddał życie za kogoś z bliskich, na przykład rodzic oddał życie, bo ratował swoje dziecko z płonącego domu. Wzrusza nas historia O. M. Kolbe, który oddał życie po to, by uratować obcego sobie człowieka, na którego powrót czekała żona i dzieci. Tym bardziej porusza nas to, że za ciebie i za mnie życie oddał nie ktoś z ludzi, czyli ktoś równy nam, lecz sam Bóg w ludzkiej naturze.

Po szóste, Bóg kocha nas mądrze. To ta cecha Bożej miłości, na którą zwykle zwracamy zbyt mało uwagi. Co więcej, wręcz trudno uwierzyć nam w to, że Bóg może kochać nas mądrze, skoro kocha nas za nic, nieodwołalnie, z bliska, widziałnie i nad życie. Czy miłość, która jest aż tak radykalna, może być jednocześnie mądra. Jezus upewnia nas, że jest to możliwe. Miłość to bowiem nie tylko szczyt dobroci, lecz to także szczyt mądrości. To prawda, że nam, ludziom, trudno jest kochać za nic, na zawsze, ofiarnie aż do oddania życia, a jednocześnie mądrze. Bóg doskonale potrafi łączyć ofiarność i mądrość w miłości. Kochać mądrze to każdemu spotykanemu człowiekowi okazywać miłość inaczej. Kto mądrze kocha, ten wie, że inaczej okazuje się miłość dzieciom a inaczej dorosłym, inaczej kobietom a inaczej mężczyznom, inaczej zdrowym a inaczej chorym, inaczej ludziom świętym, a inaczej ludziom podłym. To właśnie ze względu na swoją mądrość Jezus każdemu spotykanemu człowiekowi okazywał miłość w inny sposób. W każdym przypadku Jezus dobierał słowa i czyny miłości w sposób dostosowany do niepowtarzalnej historii, sytuacji i zachowania danej osoby.

Ludzi szlachetnych Jezus wspierał, błędzących upominał, a przed krzywdzicielami bronił się, żeby nie stawali się jeszcze większymi krzywdzicielami. Miłość mądra oznacza kierowanie się zasadą: „to, czy kocham ciebie, zależy ode mnie, natomiast to, w jaki sposób okazuję ci miłość, zależy od ciebie

i od twojego sposobu postępowania". Jeśli kocham tak, jak tego uczy mnie Jezus, to wtedy nie rozpieszczęm błędzącej osoby, nie toleruję jej błędów, lecz mobilizuję ją do pokonywania słabości i do nawrócenia. Kochać mądrze to wyrażać miłość w taki sposób, żeby ta druga osoba też uczyła się kochać. Sprawdzianem tego, że kocham mądrze, jest to, że trafnie dobieram słowa i czyny miłości do sytuacji i zachowania tej konkretnej osoby.

Czytając Ewangelię, można by wysnuć wniosek, że Jezus jest niesprawiedliwy. Odnosił się bowiem do spotykanych osób w na bardzo różne sposoby, mimo że wszystkich przecież kocha za nic, nieodwołalnie i nad życie. Poprzez swoje zachowania Jezus wyjaśnia nam, że kto odnosi się do wszystkich ludzi jednakowo, ten nie umie kochać. Odnoszenie się do spotykanych ludzi w jednakowy sposób byłoby mądre wtedy, gdyby każdy człowiek zachowywał się w identyczny sposób. Ponieważ jednak każdy z nas postępuje inaczej, to ten, kto kocha mądrze, każdemu okazuje miłość za pomocą innych słów i czynów. Jezus uczy nas wyrażania miłości w sposób dostosowany do zachowania danej osoby. Ludzi szlachetnych przytulał, rozgrzeszał, stawiał za wzór, chronił, wspierał, chwalił, wyróżniał, powierzał im ważne zadania. Zwykle takie zachowania traktujemy jako jedyny możliwy przejaw miłości. Kto tylko w ten sposób potrafi okazywać miłość, temu brakuje mądrości. Taki człowiek umiałby kochać ludzi szlachetnych, ale nie umiałby mądrze okazywać miłość pozostałej części ludzkości.

Gdy Jezus spotykał ludzi błędzących, to zmieniał swój sposób okazywania miłości. Takich ludzi nie wspierał, nie okazywał im czułości, nie chwalił, nie tolerował, ani nie akceptował, lecz przeciwnie: stanowczo ich upominał i wzywał do nawrócenia: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie”. Z tymi, którzy bardzo bładzili, Jezus nie chce nawet rozmawiać. Strzepywał pył z sandałów i odchodził. Gdy spotykał ludzi całkiem przewrotnych, którzy usiłovali Go skrzywdzić, to się stanowczo przed nimi bronił. Kilka razy nie dał się strącić ze skały. Czasem chował się w świątyni. Stanowczo bronił się przed żołnierzem, który Go uderzył. Raz zrobił wyjątek, gdy w Ogrójcu pozwolił się pojąć, a potem przybić do krzyża i zabić. Uczynił to jednak dla ostatecznego potwierdzenia swojej miłości i dopiero wtedy, gdy już nauczył nas zasad mądrej miłości.

Eucharystyczny wzór na miłość

To nie przypadek, że Eucharystia jest wyjątkowo ważna dla tych, którzy chcą się uczyć miłości od Jezusa. W Eucharystii spotykamy się bowiem z kimś, kogo żeśmy najbardziej w historii ludzkości skrzywdzili i kto mimo to najbardziej nas kocha. Tajemnicę Eucharystii wyjaśniają słowa i gesty Jezusa z ostatniej Wieczerzy. Jezus „wziął” wtedy chleb, „pobłogosławił, połamał i rozdał”. Słowa, które Jezus wypowiedział nad chlebem i które kapłan powtarza w czasie każdej Eucharystii, opisują nie tylko to, co stało się z tamtym kawałkiem chleba i co miało stać się kilka godzin później z samym Chrystusem. Słowa te opisują jednocześnie istotę miłości Boga do człowieka. Otóż Bóg Ojciec „wziął” z miłością każdego z nas od chwili naszego poczęcia. On nas znał i kochał, zanim nasi rodzice spostrzegli, że już istniejemy, zanim nas zobaczyli i pokochali. A nawet jeśli oni byli w kryzysie i nas nie kochali, to i tak byliśmy kochani przez Boga od początku naszego istnienia. Każda Eucharystia nam o tym przypomina. Gdy jesteśmy pewni, że nie było w naszym życiu nawet jednej chwili, w której nie bylibyśmy kochani przez Boga, to stajemy się w dużym stopniu niezależni od tego, czy ludzie nas kochają. Kto karmi się miłością Boga, ten nie musi błagać o miłość u ludzi i ten nie szuka miłości u tych ludzi, którzy nie chcą lub nie potrafią kochać.

Drugie słowo z eucharystycznego opisu miłości Boga do człowieka to „pobłogosławił”. Eucharystia przypomina nam o tym, że Bóg nieustannie nas błogosławi. Błogosławić to potwierdzać miłość. To życzyć dobra drugiej osobie. To mówić o niej z szacunkiem, czułością i radością. To odnosić się do niej z serdeczną miłością. To potwierdzać słowami i czynami, że ta osoba jest bezcenna w naszych oczach. Prawda o byciu błogosławionym przez Boga jest nam wszystkim niezwykle potrzebna. Codziennie bowiem wątpimy w to, czy Bóg nas kocha, bo rozczarowujemy się w jakimś stopniu naszymi bliskimi, innymi ludźmi i samymi sobą. Żyjemy w czasach, w których wielu ludzi łatwiej wypowiada nad drugim człowiekiem raczej słowo przekleństwa niż słowo błogosławieństwa. Wielu ludzi wstydzi się błogosławić. W tej sytuacji tym bardziej potrzebujemy ciągle nowych znaków, że jesteśmy nie tylko kochani od poczęcia i na zawsze, lecz także tu i teraz. W swej wyobraźni miłości Bóg znajduje codziennie wiele sposobów, by potwierdzać, że nas kocha. W Eucharystii potwierdza nam swoją miłość osobiście i uroczyście. Gdy karmimy się ciągle nowymi znakami Bożego błogosławieństwa, to stajemy się błogosławieństwem dla innych ludzi, bo wiemy już, w jaki sposób my możemy potwierdzać w codzienności, że ich kochamy.

Trzecie słowo z eucharystycznego wzoru na miłość to słowo „połamał”. Takie słowo w opisie sposobu, w jaki Bóg kocha człowieka, może zaskakiwać. Przynajmniej na pierwszy rzut oka zaskakuje odkrycie, że Bóg, który nas kocha, chce coś w nas połamać. Bycie łamanym nie kojarzy się nam bowiem z miłością, lecz raczej z krzywdą i przemocą. Nic więc dziwnego, że ten aspekt Bożej miłości przyjmujemy najtrudniej. Im bardziej jesteśmy dojrzały, tym bardziej zdajemy sobie sprawę z tego, że na tej ziemi wiele osób próbuje nas łamać. Świat, w którym żyjemy, chce w nas połamać to, co najcenniejsze: naszą mądrość, wolność, czystość, uczciwość, świętość, naszą wrażliwość moralną, nasze sumienie, nasze najpiękniejsze pragnienia i aspiracje. A czyni to przemocą lub podstępem, przewrotnie obiecując nam szczęście, wolność i miłość. Bóg pragnie nas połamać w zupełnie inny sposób. On chce połamać w nas wyłącznie to, co złe, co oddala nas od miłości i radości, a pragnie to uczynić wyłącznie za naszą zgodą. Tu nie wystarczy nasza zgoda domniemana, lecz wyrażona wprost w prośbie do Boga o to, żeby pomógł nam połamać w nas to wszystko, co przeszkadza nam kochać – nasz egoizm, hedonizm, lenistwo, uzależnienia, ciężkie grzechy. Bóg, który nas we wszystkim rozumie i który kocha nas mądrze, wie o tym, że możemy radośnie żyć tylko wtedy, gdy się nawracamy i gdy z Jego pomocą łamiemy w sobie każdą wadę i słabość.

Czwarte słowo z eucharystycznego wzoru na miłość to „rozdał”. W Eucharystii Chrystus potwierdza, że Bóg wziął nas z miłością w swe ręce od naszego poczęcia, że codziennie potwierdza nam swoją miłość i że pomaga nam połamać w nas wszystko to, co nas od Jego miłości oddziela, a to wszystko czyni po to, żeby rozdać nas ludziom jako dobry dar Jego miłości. Bóg wie, że to w naszym interesie jest to, byśmy kochali bliźnich – za nic, na zawsze, ofiarnie i mądrze – bo kto kocha, ten jest zwycięzcą. Kto kocha, ten staje się pogodny i silny. Trwa na drodze błogosławieństwa i życia. Doświadcza radości i wolności, jaka nie jest osiągalna bez miłości.

Gdyby Bóg rozdał nas bliźnim, zanim pomógłby nam połamać w nas naszą grzeszność i egoizm, to bylibyśmy dla innych darem jedynie pozornym i szkodliwym. Gdyby natomiast Bóg nie rozdał nas bliźnim, wtedy pozostalibyśmy człowiekiem egoizmu i grzechu, z zatem kimś, kto nie może być szczęśliwym, gdyż nie kocha. Kto wchodzi w nasze życie zanim z pomocą Boga połamie w sobie to,

co złe i grzeszne, ten nie jest posłany do nas przez Boga, lecz sam się do nas posyła. Czasem brutalnie usiłuje wtargnąć w nasze życie. Kochać jak Jezus, to nie tylko być darem bezinteresownej miłości dla innych, lecz także być zdolnym do rozróżniania tych ludzi, których Bóg posyła do nas ze swoją miłością, od tych, którzy usiłują wejść w nasze życie na zasadzie złodzieja, który chce nas okradać i żyć naszym kosztem.

Każda Komunia święta to duchowe przytulenie się do Chrystusa. To umacnianie w nas wiary, nadziei i miłości. To szkoła modlitwy i szkoła życia. To miejsce zachwyty nad Bogiem, który za nas oddaje życie i który do nas powraca, żeby kochać i uczyć kochać. Eucharystia jest szkołą miłości do Boga i do człowieka. Na końcu Mszy świętej zostajemy przez Jezusa posłani, by kochać Boga nade wszystko, a naszych bliźnich i samych siebie tak ofiarnie i mądrze, jak On pierwszy nas pokochał. Jezus posyła nas najpierw do naszych bliskich: do rodziców, dzieci, rodzeństwa, krewnych, przyjaciół, znajomych. Nie wystarczy jednak objąć miłością naszych bliskich. Przecież także poganie kochają tych, którzy okazują im miłość. Chrystus uczy nas w Eucharystii znacznie większej miłości. Posyła nas nie tylko do bliskich, lecz także do nieprzyjaciół oraz do tych, którzy są chorzy, biedni, bezsilni, odrzuceni. Bez takiego poszerzenia miłości chrześcijaństwo zostaje zredukowane do szlachetnej wersji pogaństwa. Radykalna miłość zaczyna się tam, gdzie człowiek uczy się od Chrystusa miłości wobec ludzi, którzy cierpią, którzy potrzebują wsparcia, którzy są w trudnych sytuacjach życiowych i nie będą w stanie odpłacić się za naszą miłość.

Przy końcu życia doczesnego będziemy sądzeni wyłącznie z miłości. Na sądzie ostatecznym Chrystus nie zapyta nas o naszą wiarę, o nasze pobożne praktyki, wyrzeczenia czy umartwienia, lecz jedynie o to, czyśmy kochali. Zapyta nas nie tylko o to, czy kochaliśmy rodziców, krewnych i przyjaciół, lecz także o to, czy kochaliśmy głodnych, spragnionych, nagich, przybyszów, chorych, uwięzionych (por. Mt 25,35-6). Eucharystia ziemską stanie się Eucharystią wieczną wtedy, gdy nauczymy się takiej właśnie bezinteresownej miłości. Spotkanie z Chrystusem w Eucharystii to podstawowe doświadczenie religijne i formacyjne.

Miłość to odpowiedzialność

Bóg dał nam zdolność myślenia i podejmowania decyzji. To dlatego każdy z nas postępuje w niepowtarzalny sposób. Za każdym razem, gdy czynimy coś świadomie i dobrowolnie, ponosimy odpowiedzialność za nasze zachowania. Jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za to, co czynimy, lecz również za to, jakim stajemy się człowiekiem. W naszej słabości potrafimy krzywdzić innych ludzi, a także samych siebie. W nieszczęsny sposób postępują ci, którzy działają nieodpowiedzialnie, zamiast kochać. Tak postępuje na przykład pijany kierowca, skorumpowany policjant czy polityk, który zachęca rodziców do zabijania własnych dzieci, czy dąży do legalizacji aborcji. Nieodpowiedzialnie postępuje sprzedawca, który sprzedaje alkohol nieletnim czy taki „edukator” seksualny, który zachęca dzieci i młodzież do kierowania się popędem seksualnym i do rozwiązłości. Skrajnie nieodpowiedzialny jest taki narzeczon, który ukrywa przed narzeczoną swoje uzależnienia czy swoją grzeszną przeszłość. Brak odpowiedzialności jest szczególnie groźny w państwach liberalnych, bo takie państwa dają obywatelom dużo wolności, ale nie dają im solidnego wychowania. Wolność bez wychowania jest znacznie groźniejsza niż zapalki w ręku dziecka.

To nie przypadek, że żyjemy w czasach, w których coraz więcej ludzi postępuje w sposób nieodpowiedzialny. Niektóre środowiska wręcz do tego zachęcają, bo głoszą skrajnie szkodliwe i nieodpowiedzialne slogany, typu: „Żyj na ludzie i rób, co chcesz!” Fałszywi „wychowawcy” udają, że nie wiedzą, iż robienie tego, co chcą, zamiast tego, co mądre i odpowiedzialne, prowadzi do ogromnych krzywd i cierpień. Przykładem jawnej ucieczki od odpowiedzialności są ci politycy czy celebryci, którzy dopuścili się moralnie nagannych i społecznie szkodliwych czynów, ale twierdzą, że dopóki nikt nie udowodni im w sądzie, że przekroczyli prawo, to nie wolno ich krytykować, ani odwoływać z zajmowanych przez nich stanowisk. Konsekwencją tak niskiego ustawienia poziomu odpowiedzialności jest rosnące poczucie bezkarności ludzi podłych, a jednocześnie poczucie bezsilności ludzi szlachetnych, którzy nie mają skutecznych narzędzi, by bronić się przed krzywdzicielami.

Miłość a wolność

Wszystko, co Bóg nam daje, jest prawdziwe. Stwórca dał nam prawdziwe życie, prawdziwą miłość, a także prawdziwą rozumność i wolność. Bóg do tego stopnia respektuje naszą wolność, że nie odbiera jej nam nawet wtedy, gdy skazujemy Go na straszną śmierć na krzyżu. To Bóg płaci największą cenę wtedy, gdy my, ludzie, źle używamy naszej wolności. Wolność oznacza, że możemy wybierać między dobrem a złem, między miłością a egoizmem, między błogosławieństwem i życiem a przekleństwem i śmiercią. Bóg respektuje nasze wybory, gdyż prawdziwa wolność wiąże się z prawdziwą odpowiedzialnością. Stwórca poważnie traktuje nas i podejmowane przez nas decyzje. W swojej mądrości pozwala nam ponosić bolesne konsekwencje złych decyzji, bo przez to pomaga nam się nawracać i ocalić.

Jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za nasze czyny, lecz także za nasze słowa, myśli i motywy, którymi się kierujemy. Gdy naszą odpowiedzialność ograniczamy jedynie do zewnętrznych zachowań, to stajemy się dwulicowi, przewrotni, faryzejscy. Jesteśmy odpowiedzialni za wszystkie krzywdy, jakie wyrządzamy innym ludziom. To dlatego mamy obowiązek uczciwie wynagrodzić każdemu skrzywdzonemu przez nas człowiekowi. Jesteśmy też odpowiedzialni za grzechy zaniedbania, które przynoszą bolesne skutki. Dramat ma miejsce na przykład wtedy, gdy małżonek czy rodzic zaniedbuje okazywanie miłości swoim bliskim i gdy nie widzi, że zadaje w ten sposób niewyobrażalne cierpienia swoim bliskim. Człowiek nieodpowiedzialny „zapomina”, że małżonkowi i dzieciom ślubował ofiarną i nieodwołalną miłość, a nie ledwie to, że nie będzie ich krzywdził.

Jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za to, jak postępujemy, lecz także za to, jakimi stajemy się ludźmi. Nasze zachowania same się przecież nie zachowują. To nie moje zachowania decydują o tym, jak postępuję, lecz to ja o tym decyduję. I czynię to na moją odpowiedzialność. Gdy troszczę się o moich bliskich, to wtedy ja kocham, a nie jakaś abstrakcyjna, bezosobowa miłość kocha za mnie. Gdy moich bliskich czy innych ludzi krzywdzę, to ja staję się krzywdzicielem i winowajcą. Jest to wtedy moja wina, a nie wina moich zachowań. Człowiek odpowiedzialny wie, że to nie jego zachowania decydują o tym, czy kocha, lecz że to on o tym decyduje. Taki człowiek rozumie, że jedynie ktoś szlachetny potrafi szlachetnie postępować. Natomiast ten, kto jest podły, będzie w podły sposób postępował. Do tych, którzy ciężko grzeszyli, Jezus nie mówił, żeby zmienili swoje złe postępowanie, lecz żeby zrobili coś więcej: żeby zmienili siebie, czyli żeby się nawrócili. Jedynie po nawróceniu będą w stanie postępować w szlachetny sposób.

Jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za to, czy kochamy naszych bliźnich. Jesteśmy też odpowiedzialni za to, czy z miłością odnosimy się do samych siebie i czy stawiamy sobie wysokie wymagania. Jesteśmy odpowiedzialni za pracę nad własnym charakterem, za eliminowanie naszych wad i za rozwijanie naszych silnych stron. Przez całą doczesność – od dzieciństwa do starości – jesteśmy odpowiedzialni za to, co czynimy z otrzymanym od Boga darem człowieczeństwa. Jesteśmy odpowiedzialni za to, na ile troszczymy się o nasze zdrowie, o rozwój psychiczny, duchowy, moralny, religijny i społeczny. Jesteśmy odpowiedzialni za to, czy chronimy naszą wolność, czystość i świętość, czy rozwijamy nasze podobieństwo do Boga, czy dbamy o nasz los doczesny i wieczny. Jesteśmy odpowiedzialni za to, czy w pracy nad sobą korzystamy z pomocy Boga i czy słuchamy Go bardziej niż samych siebie – niż naszego ciała, instynktów, popędów, przekonań i przeżyć.

Szczęśliwi są ci, którzy wymagają od siebie miłości w codzienności i którzy postępują odpowiedzialnie w sprawach wielkich i małych. Tyle jest w nas wolności, ile jest w nas odpowiedzialności za to, kim się stajemy i co czynimy. Szczytem odpowiedzialności jest miłość. To dlatego św. Augustyn mówi: „Kochaj i rób, co chcesz!”. Jedna ze studentek opowiedziała mi o rozmowie z chłopakiem, który szukał z nią bliższego kontaktu. Któregoś dnia oświadczył jej, że bardzo ją kocha. Następnie zapytał ją o to, czy ma szansę, żeby kiedyś stać się jej mężem. Odpowiedziała mu, że nie wie, bo jeszcze go nie zna. Nie wie, jakim jest on człowiekiem, jakie ma cechy charakteru, jakie stawia sobie wymagania, jakimi kieruje się zasadami moralnymi, jaką ma hierarchię wartości. Nie wie więc, na ile ów chłopak jest odpowiedzialny za swoje deklaracje i na ile może mu ona zawierzyć siebie. Być kimś odpowiedzialnym to być człowiekiem, który nie tylko chce, lecz rzeczywiście potrafi kochać.

Zakończenie

Tylko Bóg jest miłością. Nikt z nas, ludzi, miłością nie jest. W nas jest nie tylko wielkie pragnienie, by kochać i być kochanymi, lecz także grzech, egoizm, słabość, naiwność. Tylko Bóg może nauczyć nas tej miłości, która jest prawdziwa i która nigdy nie zawiedzie. Taka miłość to nie sposób przeżywania, lecz sposób postępowania. To sposób odnoszenia się człowieka do Boga, do bliźnich i do samego siebie. Miłość to postawa całego człowieka. To postawa, która obejmuje wszystko, co składa się na rzeczywistość człowieka: jego ciało, myślenie, emocje, uczucia, sferę moralną, duchową, religijną i społeczną, wolność, sumienie, wartości, ideały, aspiracje. Kto dba o to, żeby stawać się człowiekiem radykalnie uczciwym, czystym i bezinteresownym po to, żeby radykalnie kochać – ofiarne i mądrze jednocześnie – ten doświadcza radości, jakiej ten świat ani mu dać, ani zabrać nie jest w stanie.

Bibliografia

von Balthasar H.U., *Wiarygodna jest tylko miłość*, Kraków 2002.
 Dziewiecki M., *Odzyskana miłość*, Kraków 2014.
 Lewis C.S., *Cztery miłości*, Poznań 2020.

Miłość wartością podstawową

Streszczenie

Biblia jednoznacznie stwierdza, że podstawową wartością jest miłość. Bóg jest miłością i stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. Dzięki temu jesteśmy zdolni świadomie przyjmować miłość i odpowiadać miłością na miłość. Warunkiem życia w miłości jest nie tylko decyzja, że chcę kochać, lecz także dojrzałe rozumienie tego, na czym miłość polega. Chrystus uczy nas kochać w sposób bezinteresowny i nieodwołalny, a jednocześnie w sposób mądry, czyli dostosowany do sytuacji i sposobu postępowania kochanej przez nas osoby. To dlatego ludzi szlachetnych Jezus wspierał, błędnych upominał, a przed krzywdzicielami się bronił. Wszelkie praktyki religijne powinny prowadzić do tego, że w sposób coraz bardziej wierny naśladujemy takie sposoby komunikowania miłości, jakich uczy nas Chrystus. To bowiem miłość, a nie cokolwiek innego, jest sprawdzianem dojrzałości człowieka i jedynym kryterium zbawienia.

Słowa klucze: Bóg, człowiek, miłość, zbawienie.

Ks. dr Marek Dziewiecki – wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu, doktor psychologii, autor książek i artykułów z zakresu wychowania, małżeństwa i rodziny, komunikacji międzyludzkiej, a także profilaktyki i terapii uzależnień.
ORCID ID: 0000-0001-9581-8857

ks. Marek Dziewiecki

Wychowanie a wartości

Upbringing and values

Summary

Upbringing is helping children and youth understand themselves and the meaning of their own existence. It is supporting them in the process of reaching maturity in all spheres of humanity. It also means helping them to be wise and good at the same time. The condition for responsible and integral upbringing is helping children and youth discover a mature hierarchy of values that would guide them in making decisions. The human being is the greatest value on our planet and so are all moral principles and goods that protect a person from harm and suffering and help them become a mature version of themselves.

Key words: man, upbringing, hierarchy of values.